



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

---

## **W małym dworku**

STANISŁAW WITKIEWICZ

# *W małym dworku*

SZTUKA W TRZECH AKTACH

1921

*Motto:*

*„A teraz idę do czuciowej,  
do przepotężnej maszyny  
mego rozumu.”*

*Tytus Czyżewski Elektryczne wizje*

*Poświęcone matce*

OSOBY:

- Ojciec — Dyapanazy Nibek, dzierżawca małego mająteczku w Sandomierskiem. Lat 50. Ubrany tabaczkowo z czarną, żalobną przepaską. Brunet, silnie siwawy. Broda ogolona. Wąsy.
- Jego córki — Zosia i Amelka Nibekówny. Zosia — 12 lat, blondynka. Amelka — 13 lat, brunetka. Ubrane różowo, z bładobłękitnymi szarfami i kokardami we włosach.
- Kuzyn — Jęzory Pasiukowski. Poeta, lat 28. Brunet. Ogolony. Ubrany czarno.
- Jego i Nibków kuzynka — Aneta Wasiewiczówna. Lat 26. Nauczycielka muzyki. Ładna. Kasztanowate włosy.
- Widmo matki — Anastazji Nibek, z domu Wasiewicz. Lat 30. Bardzo ładna blondynka o ciemnych oczach. Ubrana białą, powłóczyście, z wiankiem rumianków na głowie. Mówi uroczyście (chyba że zmiana tonu jest specjalnie wyszczególniona). Chodzi krokiem posuwistym.
- Dwóch oficjalistów — faceci około lat 35.
- a) Ignacy Kozdroń — brunet ogolony. W pierwszym akcie ubrany tabaczkowo, w drugim białą-żółto, w trzecim tabaczkowo. Długie buty.
- b) Józef Maszejko — blondyn z bródką. W pierwszym akcie ubrany szaro, jak do konnej jazdy. W drugim i trzecim — żółty nankin i długie buty.
- Kucharka — Urszula Stechło. Lat 45. Ubrana w szarą bluzkę i spódnicę. Na głowie czerwona chustka. Gruba.
- Chłopiec kuchenny — Marceli Stępolek. Lat 15.

*Rzecz dzieje się w Kozłówkach, w powiecie sandomierskim.*

## AKT PIERWSZY

*Mały salonik w dworku Nibków. Zapada szary mrok. Dwa okna wprost. Na prawo i na lewo drzewi. Bielone ściany zawieszono dywanami. Między oknami garnitur mebli czerwonych, dość wytartych. Na lewo mały, trójnożny stolik.*

### SCENA PIERWSZA

*Na kanapie pod oknami siedzi Dyapanazy Nibek, paląc fajkę. Przy nim na lewo na fotelu Aneta w kapeluszu, ubrana w szary kostium. Torebka w ręku.*

ANETA

No — wuju. Opowiedz, jak to było.

NIBEK

*wesoło*

A więc po prostu zrobimy normalną ekspozycję. Uważajmy to wszystko za dramat, za początek dramatu, *(pyka z fajki)* Świetny tytoń. A więc, po prostu, było to tak: moja żona, a twoja ciotka, Anastazja, umarła. *(zrywa się i wytrząsa popiół z fajki o but)* I na tym koniec! Rozumiesz? I nigdy żebyś nie śmiała więcej o to pytać. *(stuka fajkę o stół i wylatuje na lewo. Słychać jego krzyki)* Zosia! Amelka! A tej chwili do salonu bawić starszą kuzynkę!

ANETA

*siedzi zamysłona. Pauza.*

Śmierć

### SCENA DRUGA

*Z lewej strony wchodzi, jakby się wślizgują: Zosia i Amelka. Podchodzą do Anety. Amelka uderza ją w ramię.*

ANETA

*podskakuje przerażona i zaraz obejmuje Amelkę prawą ręką. Zosia przebiega na prawo i Aneta obejmuje ją lewą ręką.*

Przyjechałam zastąpić wam matkę, *(z patosem)* biedną waszą mamę, a moją ciocię. Będę was uczyć gry na fortepianie, o ile nie pójdziecie znowu do klasztoru. Tylko co skończyłam konserwatorium z medalem.

AMELKA

To nam wszystko jedno, czy z medalem, czy bez. A mamy nikt nam nie potrzebuje zastępować, bo my tak jej nie żałujemy, a zupełnie inaczej.

ANETA

*z czułością*

Jakże to żałujecie jej? Powiedzcie.

AMELKA

*śmiejąc się z zakłopotaniem*

To niech już Zosia powie, bo ja nie umiem tego wyrazić.

ZOSIA

*odważnie*

Ja w ten dzień, kiedy pochowali mamę na cmentarzu, zakopałam do grobu wszystkie moje lalki — o tam, w ogrodzie *(pokazuje okna)*. Ona *(wskazuje na Amelkę)* już od roku nie bawi się lalkami. Ma już trzynaście lat. A mama to była moja największa lalka. Tatuś z nią się też bawił jak z lalką — to była nasza wspólna lalka. Mama mówiła, że u nas w rodzinie wszystkie panienki w dwunastym roku przestają się bawić lalkami. Ja skończyłam dwanaście lat i mama umarła. Mamę zakopali grabarze, a ja zakopałam lalki. Więcej niech pani nie pyta, bo nie powiem.

AMELKA

Tak, to prawda — to jest u nas dziedziczne.

ANETA

A czemu nie nosicie żałoby? Czemu jesteście jasno ubrane?

ZOSIA

Bo mama tak chciała. Zawsze to mówiła. Już od roku.

ANETA

*wstając*

Córka, Dorosłość, Kobieta,  
Mężczyzna, Ojciec, Zabawa

Już wiem, raczej domyślam się wszystkiego. Zostańcie tu same. Potem, jak się ściemni, opowiem wam bardzo dziwne rzeczy. Teraz muszę iść.

*Wychodzi na lewo.*

#### SCENA TRZECIA

*Dziewczynki siadają. Amelka na kanapie, Zosia na fotelu na lewo.*

AMELKA

Jaka ona głupia. Hi, hi! Ona myśli, że ona nam coś dziwnego opowie. Widzę przed sobą czerwone oczy — tam, za piecem. Jakiś potwór przesuwają się tuż koło mnie. Siada ci na kolanach, Zosia. Nie boję się nic.

ZOSIA

Ani ja także. Wiesz co? Zabawmy się w seans.

*Niepostrzeżony staje we drzwiach na prawo Kuzyn, Jęzory Pasiukowski, i przypatruje się tej scenie.*

Potwór, Strach

#### SCENA CZWARTA

*Ciąż sami plus Jęzory.*

AMELKA

Dobrze (*wstaje i bierze stół, ustawia go między kanapą, stołem i fotelem, na którym siedzi Zosia*) Tylko bądź cierpliwa. Ściemnia się coraz więcej.

ZOSIA

Dobrze — tylko nie zacznij bać się za wcześnie.

AMELKA

Nieprawda. Nie boję się niczego.

KUZYN

*posuwając się cicho na środek pokoju*

Tylko mnie się boisz, Amelio.

AMELKA

*drgnęła, ale się opanowuje*

I ciebie też się nie boję, mój Jeziu.

ZOSIA

*do Kuzyna*

Siadaj z nami do seansu.

KUZYN

Dobrze, ale pod warunkiem, że będziecie mi potem pomagać w wytrzymaniu tego wieczoru. Nie pójdziecie dziś spać tak wcześnie. Jestem szalenie opuszczony, a nie mam pieniędzy, żeby wyjechać.

AMELKA

Dobrze, dobrze. Siadaj.

*Kuzyn siada na fotelu tyłem do widowni, odsuwając stół trochę na prawo. Pauza. Stół zaczyna się ruszać.*

Duch

#### SCENA PIĄTA

*Cicho, bez szelestu wchodzi lewymi drzwiami Widmo Matki i przechodzi milcząc na prawo. Stół skacze parę razy i zatrzymuje się.*

AMELKA

O! Mama już przyszła.

*Nikt się nie rusza. Widmo siada na kanapie po lewej ręce Amelki i siedzi sztywne.*

KUZYN

Znam jaskinie, w których się ryje — ani wzdłuż, ani w szerz, ani wprost, ani w poprzek, tylko w samą Prawdę — malutki otvorek, przez który Bóg usiłuje podać rękę człowiekowi.

WIDMO

*głosem uroczystym*

Prawda



Masz rację. Jęzory, mój kuzynie. Ale czemu On usiłuje tylko, czemu tego nie wykona?

ZOSIA

Nie pytaj o takie rzeczy, mamó. To grzech.

AMELKA

Cicho, Zosia. Daj mówić mamie, co zechce.

WIDMO

Umarłam z własnej woli. Nie zabiłam się ani nikt mnie nie zabił. Chciałam umrzeć i umarłam. Zrobił mi się rak w wątrobie. O tym nikt z was nie wiedział, bo ukrywałam starannie moje bólesci.

ZOSIA

A tak bawiłaś się z nami i z tatusiem!

WIDMO

W okropnych żyłam męczarniach.

KUZYŃ

A mnie się zdaje, że to wcale nie jest duch. Kuzynka żyje, ale jest zahipnotyzowana.

WIDMO

Nie mogę w przedmiocie tym nic powiedzieć. Nie mam swojego zdania.

*Zamyka oczy.*

ZOSIA

Mama śpi. Patrz, Amelka.

KUZYŃ

*wstaje, podchodzi do Widma i bierze je za rękę*

To jest bardzo niezwykle wypadek. A jednak ona jest widmem i tylko widmem. Ta ręka nie ma ciężaru. A może mi się to tylko wydaje. *(odchodzi od niej)* Czuję, że będę dziś strasznie samotny o dziesiątej. *(do dziewczynek)* Na miłosierdzie boskie nie opuszczajcie mnie dzisiaj.

ZOSIA

Przyjechała starsza kuzynka. Ona zabawi cię po dziesiątej. O tej porze musimy już spać.

KUZYŃ

Jaka kuzynka? Czy nie mała Aneta, z którą bawiłem się w dzieciństwie?

WIDMO

*nie otwierając oczu*

Ona sama. Zobaczysz, co za okropne rzeczy stąd wynikną. Tak się cieszę, tak się cieszę.

KUZYŃ

*niecierpliwie chodząc po pokoju*

Nie ma żadnych okropnych rzeczy. Znam wojnę, rewolucję, śmierć ukochanych osób i tortury. To wszystko jest głupstwo. Okropną rzeczą jest tylko nuda i to, jeśli żaden wiersz do głowy nie przychodzi i jeśli przy tym chce się coś pisać, coś, o czym się jeszcze nie ma pojęcia — tak jak mnie teraz. A! To jest prawdziwa męka.

WIDMO

*otwierając oczy z drgnieniem całego ciała*

Najgorszą rzeczą jest ból fizyczny, a szczególnie rak w wątrobie. Ale nie jestem poetką. Nie znam tych waszych męczarni.

AMELKA

Jaki on jest głupi, ten Jezio. Hi, hi! Nic już się go nie boję. Jak jest mama, nie boję się nikogo.

## SCENA SZÓSTA

*Wchodzi z prawej strony Kucharka z zapaloną lampą z zielonym abażurem i stawia ją na stole.*

KUCHARKA

A co? Nie wytrzymała pani na tamtym świecie i przyszła pani do nas?

WIDMO

Tak. Teraz nie przeszkadzajcie nam, Urszulo. Do kuchni przyjdę później.

*Kucharka wychodzi.*

## SCENA SIÓDMA

*Wchodzi z lewej strony Dyapanazy Nibek, trzymając pod rękę Anetę.*

Kochanek, Mąż, Śmierć

NIBEK

*wskazując na Kuzyna*

Rozumiesz? On był kochankiem Anastazji. Za to ją zabiłem.

WIDMO

*nie wstając*

Nieprawda. Kochankiem moim był Kozdroń, a umarłam sama, na raka w wątrobie.

NIBEK

*z rozpaczą*

Wiecznie te same kłamstwa! Nawet za grobem kłamie ta nieszczęśnica.

WIDMO

*po raz pierwszy porusza się i traci sztywność*

Ha! ha! ha! ha! ha!

KUZYN

*do Widma*

Nie śmieję się tak, kuzynko. Może wuj Dyapanazy ma słuszość. Ja nie ręczę za nic.

AMELKA

*nie wstając*

Wstydz się. Jeziu.

ZOSIA

*nie wstając*

Nie kłam tak.

WIDMO

Ha! ha! Dziękuję wam, córeczki, żeście mnie wzięły w obronę. Nigdy nie kochałam Jezia.

KUZYN

*do Widma*

A pamiętasz wtedy na wiosnę, tego roku? Pamiętasz naszą rozmowę w ogrodzie? Ja ci wszystko przypomnę. Była piąta po południu. Kwitnął bez. Czytałem ci wtedy ten wiersz. *(deklamuje)*

Bezkrwista twarz przezroczysta.

Śmiertelna maska uroczysta.

Płoną gromnice grobowe.

Ktoś mówi nudną mowę.

Chwil straconych rozpacz głucha.

Pustka w domu czeka ducha.

Strachem męczy, wyrzutami.

Czemu w życiu zawsze sami?

A po śmierci połączeni!

Już się nigdy to nie zmieni.

Straszliwe trupa milczenie

I wyrzutów potwierdzenie.

Myśl szalone daje skoki,

W zaświaty zaczyna wierzyć:

Nieodwracalne wyroki

Własną niemocą mierzyć...<sup>1</sup>

<sup>1</sup>Pisane w r. 1911. [przypis autorski]

## SCENA ÓSMA

*Wchodzi Kucharka.*

KUCHARKA

Panie Nibek, pan Kozdroń prosi pana do kancelarii.

NIBEK

Prosić tutaj. Właśnie miałem posłać po niego.

*Kucharka wychodzi.*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Ciż minus Kucharka.*

WIDMO

Tak. Pamiętam ten wiersz. Na tym się wszystko skończyło. Mogło być coś — temu nie przeczę — ale nic nie było.

NIBEK

*z zachwytem*

Śliczny wiersz. Prześliczny. Ale nie skończyło się na tym. Ja wiem.

KUZYN

*z wściekłością*

Nie na tym! Nie na tym! Wszystko się od tego zaczęło: moje szczęście i moja nieludzka męczarnia. Męczyłem się strasznie, ale pisałem wiersze jak maszyna. Od czasu twojej śmierci — nic. Ani w ząb. Jakby mi ktoś wszystko z głowy wymiół.

*Pada na krzesło na prawo.*

## SCENA DZIESIĄTA

*Silne pukanie we drzwi na prawo. Nie czekając upoważnienia wchodzi Kozdroń. Długie buty, szpicruta. Pewnym krokiem podchodzi do Nibka, który stoi z Anetą na lewo. Mówi głośno.*

KOZDROŃ

*nie widząc Widma*

Dobry wieczór państwu. (*ściska rękę Nibka*) Ceny na zboże idą w górę. Dobra nasza. (*sposprzega się*) Ale — proszę mnie przedstawić.

NIBEK

Moja kuzynka — Wasiewiczówna. Pan Kozdroń — moja prawa ręka!

WIDMO

I lewa figura na ołtarzyku, na którym stałam ja.

KUZYN

*zrywając się*

Nieprawda! Nieprawda!

*Kozdroń obraca się i sposprzega Widmo do połowy oświetlone silnie, a od góry tonące w zielonym półmroku abażuru. Stoi jak martwy tyłem do widowni, nie mogąc słowa przemówić.*

WIDMO

*wstając, uroczyście*

Nie wyprzesz się mnie, Ignacy. Byłam i jestem twoja, jakkolwiek...

NIBEK

Ha! ha! ha! Teraz dopiero się zaczyna. Zobaczymy, kto kogo przesili.

KOZDROŃ

*zwijają się nagle w kłębek, tak jak gdyby go nagle wściekle brzuch zabolął, i pada na kolana tyłem do widowni*

A! A! A! To nie ja! To straszne! Co to znaczy? Nieboszczka tutaj! A! A! A! Ja umrę!

*Zakrywa oczy rękami i klęczy.*

NIBEK

Ha! ha! On się ciebie wypiera, Anastazjo!

KOZDROŃ

*klęcząc i nie odkrywając oczu*

Duch, Kochanek, Miłość  
silniejsza niż śmierć

Ja się boję! Weźcie ją! Ona nie żyje. Ja nie otworzę oczu. Ja nie chcę widzieć. Kto jesteście wszyscy? O Boże, Boże! Ja nie otworzę oczu! Och! Bodajbym oślepnął!

*Pochyla się i podnosi z zakrytymi oczami, tak jak gdyby bił pokłony.*

WIDMO

Zawsze był tchórzem i takim go kochałam.

*Stoi na miejscu.*

KUZYN

Kochałaś tylko mnie, Anastazjo! Ja nigdy już nic nie napiszę.

#### SCENA JEDENASTA

*Wchodzi Kucharka.*

KUCHARKA

Panie Nibek, pan Maszejko prosi pana zaraz do kancelarii. Mówi, że wszystkie suki zborsuczyły się dziś o szóstej na folwarku.

NIBEK

Prosić tutaj.

#### SCENA DWUNASTA

*Kucharka wychodzi. We drzwiach rozbija się o nią wpadający Maszejko.*

MASZEJKO

Panie Nibek, wszystkie suki zborsuczyły mi się w Powierzyńcu. Jestem w rozpacz. Co robić?

NIBEK

Odborsuczmy je, panie Maszejko. Pan jest dzielny człowiek. Niech pan się uspokoi.

KUZYN

*spokojnie*

Mógłby mnie wuj przedstawić tej pani. Zdaje się, że jesteśmy spowinowaceni.

NIBEK

Pan Józory Pasiukowski — poeta i mój siostrzeniec. Panna Aneta Wasiewicz.

*Kuzyn bierze za rękę Anetę i badawczo patrzy jej w oczy. Maszejko, który oglądał się na dźwięk głosu Kuzyna i spostrzegł Widmo, podbiega do Widma z wyraźną unізonością. Kozdron zastępną nieruchomy z zakrytymi oczami.*

MASZEJKO

*do Widma*

A! Co widzę! Pani dobrodzika. Dobry wieczór, wieczór dobry. Jakże zdróweczko?

WIDMO

*gestem królowej daje mu rękę do pocałowania*

Dobry wieczór, panie Maszejko. Dziękuję ci: mam się dobrze, tylko jestem widmem.

*Maszejko całuje ją w rękę z uszanowaniem. Widmo przechodzi na lewo wyniosłym krokiem typowego widma. Maszejko za nim w lansadach.*

NIBEK

*wskazując na Kozdronia*

Patrz pan — co wyrabia tu ten idiota.

WIDMO

*stoi obok Kuzyna i Anety po lewej stronie*

Takim go kochałam i takim go Kocham.

MASZEJKO

Pani dobrodzika żartuje chyba. Widzę, że wszyscy są w świetnych humorach. *(zacierając ręce)* Ale to zwykły atak epilepsji — to nic.

WIDMO

*do Maszejki*

Zaiste, w świetnych jesteśmy humorach. Nieprawda, Dyapanazy? Sameś mi pan ułatwił z nim schadzki, panie Maszejko.

*Maszejko miesza się.*

Grzeczność, Obyczaje,  
Zdrowie



KOZDRON

Nie mów — zwariuję. Już uwierzyłem, że jej nie ma. Nic nie chcę wiedzieć i słyszeć.  
*Zatyka uszy „kciukami”, a oczy resztą palców.*

WIDMO

Słyszycie? Mówi mi: „ty”. To jest dowód.

NIBEK

Panie Maszejko. Moja żona i pan jesteście najsilniejszymi ludźmi we dworze. Biercie go we dwoje i odnieście do kancelarii. Może przyjdzie do siebie.

KUZYN

Ja nie pozwolę, żeby ona dotknęła tej ohydy. Ja sam!

WIDMO

Ani się waż, kuzynie. Polecam twojej opiece tę dziewczę. *(wskazuje na Anetę)* Bierz go, panie Maszejko!

*Biorą Kozdronia: ona za nogi, on za głowę, rozprostowują go z trudem, niosą na prawo i wychodzą.*

#### SCENA TRZYNASTA

*Ciż sami bez Widma, Maszejki i Kozdronia.*

KUZYN

Co za bezprawie!!

ANETA

Ależ, kuzynie, uspokój się. Taka jest wola zmarłej.

NIBEK

Tak — wola mojej nieboszczki żony jest i będzie święta w tym domu. W jedno tylko nie uwierzę, że miała romans z Kozdroniem.

KUZYN

*obejmuje go*

Dziękuję ci, wuju. Nigdy ci tego nie zapomnę.

#### SCENA CZTERNASTA

*Wchodzi uroczystym krokiem Widmo z lewej strony.*

NIBEK

*z przestraszeniem*

Jakże tu weszła? Kędy?

WIDMO

*uroczyście*

Przez korytarz od spiżarni i przez nasz sypialny pokój, Dyapanazy.

NIBEK

*z przerażeniem*

Jak to? Przez zamknięte drzwi?

WIDMO

A cóż w tym dziwnego? Chciałam pożegnać się z dziećmi.

NIBEK

A! To niesłychane!

*Wylatuje na lewo.*

AMELKA

*wstając*

Nie chciałyśmy ci tego przypominać, mamó, żeś się z nami nie pożegnała.

ZOSIA

*wstając*

Ja taka byłam zmartwiona. Myślałam, żeś o nas całkiem zapomniała.

WIDMO

*podchodzi do nich i całuje je w głowy, podczas gdy one całują ją w rękę*

Jakże mogliście tak myśleć?

AMELKA

Zostań na kolację, mamó. Pan Kozdroń tak się zabawnie ciebie boi.

ZOSIA

Zostań, mamó. Będziemy się tak cudownie bawić.

WIDMO

Nie, dzieci. Jestem zmęczona. Na zabawę przyjdę do was jutro rano. Teraz idę do kuchni.

*Całuje je jeszcze raz. Kuzyn, który trzymał dotąd Anetę za rękę, ciągnie ją na prawo do lampy.*

KUZYN

Chodź, muszę ci się przypatrzeć, kuzynko.

ANETA

Ależ dobrze — patrz, ile chcesz, mój piękny kuzynie.

WIDMO

Tak, przypatrz się jej dobrze, Jęzory. Strzeż jej i kochaj ją bez granic. Może ona wróci ci jeszcze natchnienie.

*Przechodzi uroczyście na prawo i znika we drzwiach.*

#### SCENA PIĘTNASTA

*Dziewczynki przeciągają się i ziewają. Z lewej strony wpada Nibek.*

NIBEK

A, to nie do uwierzenia! Przeszła przez zamknięte drzwi. Cóż wy na to, dzieci?

AMELKA

My nic. Trochę jesteśmy zmęczone.

*Nibek gładzi je po włosach. Wchodzi Kucharka.*

KUCHARKA

Kolacja podana.

*Wychodzi.*

#### SCENA SZESNASTA

ANETA

Ach — nareszcie! Nikt nie pomyślał w tym domu, że jestem z podróży. Nikt nie dał mi nawet szklanki herbaty.

NIBEK

*rzucając się do niej*

Ach, kuzynko! Przepraszam cię. Zaraz najemy się jak borsuki.

*Bierze ją pod rękę i prowadzi ku drzwiom na prawo. Wychodzą.*

AMELKA

*przechodząc do Kuzyna na prawo*

Ale dziś nie będziesz nas męczył? Jesteśmy takie zmęczone. Zabawisz się dziś z Anetą?

KUZYN

*oblędnie*

Nie wiem jeszcze nic. Nic nie mogę powiedzieć. Jeśli dziś nie napiszę wiersza — wścieknę się.

ZOSIA

*pieszczotliwie*

Jezio napisze — naje się i napisze. Chodź!

*Ciągnie go ku drzwiom.*

KUZYN

Chciałbym ci wierzyć, moje dziecko.

*Wychodzą.*

AMELKA

Jaki ten Jezio głupi. Hi, hi!

*Wychodzi.*

Poeta

## AKT DRUGI

*Ogród przed dworkiem Nibków w Kozłowicach. Żółte i czerwone drzewa. Na prawo sad z bielonymi pniami. Trochę na prawo idzie dróżka, szeroka na jakie dwa metry — z początku prostopadle do rampy, a następnie skręca na prawo, okrążając grupę krzewów i kwiatów. Na lewo grupa dużych drzew. Pod nimi (wypada prawie na środku sceny) stoi stół nakryty: masło, miód, ser, owoce, bułki i chleb. Jest ciepły wrześnieowy poranek następnego dnia. Godzina dziewiąta. O jakie 50 kroków w głębi widać dworek wśród drzew.*

### SCENA PIERWSZA

*Przy stole, twarzami do widowni, siedzą: Zosia i Amelka: biało są ubrane i oglądają książkę z obrazkami. Właśnie Kucharka przyniosła dymiące sagany z kawą i mlekiem i przy pomocy chochli nalewa do filiżanek.*

Sługa

KUCHARKA

Pijcie, dzieci. Nic czekajcie na ojca. Jest w kancelarii z panem Kozdroniem. A ta panna, co wczoraj przyjechała, to sobie jeszcze napuszcza urodę na twarz, a może i gdzie indziej. Pańskie ma zwyczaj, strasznie pańskie.

ZOSIA

Proszę was, Urszulo, nie pleść tak.

KUCHARKA

Niech Zosia będzie grzeczna, bo pan znowu Zosi każe w rękę mnie pocałować, jak wtędy, po pogrzebie pani.

ZOSIA

*prawie z płaczem*

Niech Urszula sobie idzie. Zaraz. W tej chwili. Czy Urszula rozumie?

*Kucharka pogroziwszy im palcem odchodzi.*

AMELKA

*obejmując Zosię*

Niech Urszula da spokój. Zosia jest dziś bardzo zdenerwowana.

URSZULA

*zatrzymując się*

O! Już ja wiem, jako nerwy w człowieku luktują. Oj, te nerwy, te nerwy. Ale to u starych, a nie u takiego ciamkacza.

### SCENA DRUGA

*Kucharka odchodzi na prawo i mija się z Kuzynem, który jest nie ogolony, ma podsiniałe oczy i wygląda trupkowato.*

AMELKA

Patrz, jaki on śmieszny, ten Jezio.

KUZYN

Poczekajcie. Zdaje się, że coś się zaczyna. Możliwe jest, że napiszę wierszyk.

*Siada przy stole z prawej strony.*

AMELKA

Może by tak Jezio kawy wypił?

KUZYN

Nalej, nalej, może wypiję. Tylko nie przeszkadzaj mi.

*Wydobywa papier i ołówek z kieszeni i zaczyna pisać, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie. Zatrzymuje się, namyśla się, znowu pisze itp. Amelka nalewa kawy i śmieje się głośno.*

ZOSIA

Daj spokój, Amelka. Nie przeszkadzaj mu. Niech sobie napisze.

*Kuzyn popija kawy, zagryza jabłkiem i znowu pisze. Pauza.*

AMELKA

*smutnie*

Jutro wracamy do klasztoru, Zosia. Taka szkoda rozstawać się z tym wszystkim!

ZOSIA

Mam jakieś takie dziwne myśli, że się z tym nigdy nie rozstaniemy; że nie pójdziemy już do klasztoru.

KUZYN

Cicho, dzieci. Zaraz skończę. Pomówimy o tym wszystkim.

*Pisze gorączkowo.*

### SCENA TRZECIA

*Z prawej strony podchodzi Nibek, pod rękę z Kozdroniem.*

NIBEK

No, no, panie Kozdroń. Niech się pan raz uspokoi. Jesteśmy między swoimi. Zostawmy tę kwestię na boku. Czy ona jest, czy jej nie ma, czy żyje, czy umarła, czy to było złudzeniem wszystko — czy nie, w każdym razie niech pan się czuje między nami jak w rodzinie.

*Klepie Kozdronia po plecach.*

KOZDRON

*minę ma bardzo niewyraźną*

Ja, panie Nibek, wolałbym nie żyć niż zobaczyć coś podobnego. Słońce świeci, ładna pogoda, a mnie się zdaje, że wszystko jest pokryte jakimś czarnym puchem. Na dwa kroki przede mną unosi się jakaś czarna ścierka. Och! Żebym mógł nie myśleć!

NIBEK

Ależ, panie! Patrz pan: oto moje córeczki, oto kuzynek już pisze, już przy pracy od rana...

KUZYN

*na wpeł podnosząc się i nie przestając pisać*

Ja zaraz... Nie witam się z panami! Już zaraz kończę...

NIBEK

Nie obrażamy się. Wiemy, co to jest natchnienie. Amelka, nalewaj panu kawy. Przywitajcie się z panem, dziewczęta.

*Dziewczynki witają się. Amelka nalewa kawy ojcu i Kozdroniowi. Nibek i Kozdroń siadają przy stole na ławce na lewo, pod wielką lipą; Kozdroń bliżej, Nibek dalej od widowni.*

KOZDRON

*z ulgą*

Ach! Zdaje mi się, że mi przechodzi. Znowu, wie pan, zaczyna się ta codzienna zwykłość. Znowu jest dobrze.

NIBEK

Ależ oczywiście. Panie — powtarzam: nawet gdyby tak było, nawet gdyby pan — rozumie pan? — tego, hm, był w stosunku do mnie nie w porządku, fakt stał się. Zabiłem ją i kwita.

KOZDRON

Na Boga, niech pan już nie mówi! We łbie mi się znowu mącić zaczyna. A! A! A!

NIBEK

*wstając gwałtownie*

A z panem to trzeba tak, jak z histeryczną babą! *(krzyczy)* Pić kawę w tej chwili, bo ci łeb rozwalę, ty galareto! Milczeć!!! Ani słowa więcej!!! Nie myśleć nic! *(spokojniej — dziewczynki podczas tego chichocą)* Musi się pan przyzwyczaić do tego, że nawet gdyby tak było, nawet — rozumie pan? — żyć pan musi normalnie. Ja pana z Kozłowic nie wypuszczę. Ja bez pana jestem jak bez ręki i bez połowy głowy: jestem półgłówkiem.

*Śmieje się.*

KOZDRON

*trzęsąc się pije kawę, rozlewając wszystko na obrus i ubranie. Je bułkę, gwałtownie wtlaczając ją sobie w gardło. Mówi z bułką w zębach*

Ja będę się starał, panie Nibek. *(połyka z trudem)* Ja będę się starał, ale przyzwyczaić się do tej myśli od razu nie mogę. *(prawie z płaczem)* No, nie mogę...

KUZYN

*wstając*

A! Moglibyście panowie zwrócić uwagę na to, że ja piszę. Od wielu miesięcy pierwszy raz. To was nic nie obchodzi.

*Idzie na prawo i spotyka się z Anetą Wasiewicz, która białą ubrana, bardzo wyświeżona i ładna, idzie właśnie do stolika. Nibek po cichu zachęca Kozdronia do picia. Dziewczynki znowu oglądają książkę.*

#### SCENA CZWARTA

*Ciż plus Aneta.*

ANETA

Dzień dobry.

KUZYN

Dzień dobry. Kuzynka wybaczy, zaraz skończę. Zacząłem pisać.

*Leci na prawo, kładzie się na łóżeczko i gorączkowo pisze i poprawia, fikając nogami. Aneta podchodzi do stołu.*

NIBEK

O — widzi pan, jaka śliczna jest dziś Aneta! Niech pan z nią poflirtuje trochę, a potem idziemy do kancelarii

*Kozdrzeń wita się z Anetą, która następnie zbliża się do dziewczynek i całuje je w głowę, stojąc z tyłu za nimi.*

Anetko — kawy?

ANETA

Nie, wuju. Ja nie mam czasu na flirty z panem Kozdroniem, a kawę piłam w łóżku. Idziemy na lekcję. No, chodźcie, dzieci! Już umówiłam się z ojcem, że tej zimy do klasztoru nie pójdziecie. Zostaję tu i będę was uczyć wszystkiego.

NIBEK

A tak, tak. Na śmierć zapomniałem. Chciałem to wam sam powiedzieć, moje dzierlatki.

ZOSIA

Dziękujemy ci, tatusiu. Widzisz, Amelka? Ja ci to już mówiłam. Zupełnie sprawdza się jak we śnie.

AMELKA

Ach! Co za szczęście, ojczulku! *(całując w rękę Nibka i biegnąc za Anetą)* Teraz będziemy cię kochać, Aneto, tak jak mamę, a może więcej.

ANETA

*przechodząc koło Kuzyna*

A potem przeczytasz mi twój wierszyk, kuzynie.

KUZYN

*nie wstając*

Dobrze. Tylko nie wiem, czy wybrnę. Jeszcze parę zdań mi zostało.

*Aneta z dziewczynkami exit.*

#### SCENA PIĄTA

*Ciż bez Anety i dziewczynek. Po chwili z dworku słychać ćwiczenia na fortepianie: „Schule der Gelaufigkeit” Czernego.*

NIBEK

Czyż to nie jest wrzuszające? Te moje dwa aniolki? Jakież cudowne będą z nich kobiety! Muszę pracować jak wół, aby dać im to, na co zasługują. Takich dzieci nie ma w całej okolicy. Aż po samą Warszawę nic pan podobnego nie znajdzie. To są czyste duszyczki, zamknięte w jakichś mgiełkach z eteru, panie Kozdroni. Ja czasem dziwię się, że one jedzą, piją, śpią i budzą się. Prawda, że Zosia to jest elf? A Amelka znowu przypomina mi sylfa. — No, odpowiadaj pan, panie Kozdroni.

KOZDRON

*nerwowo nalewając sobie kawy*

Śliczne dzieci. Ja sam to zawsze mówiłem.

Córka, Kobieta, Matka

NIBEK

A kto je urodził? Anastazja, panie Kozdroń, Anastazja. W nich powinniśmy czcić duszę, a nawet ciało naszej ukochanej zmarłej. Rozumie pan? A nie wyprawiać histeryczne ataki od lada głupstwa.

*Ciągle, aż do odwołania, słybać wprawki na fortepianie.*

KOZDROŃ

Znowu pan zaczyna. Ledwo trochę doszedłem do równowagi, a pan znowu swoje. Czyżby pan naprawdę mnie podejrzewał?

NIBEK

Ja nic nie podejrzewam. Ale powiedz pan sam: czyż wszystko nie jest możliwym? Może moja nieboszczka żona miała dwóch kochanków: jednego dawniej, drugiego teraz. *(z nagłym niepokojem)* Powiedz pan, może Zosia nie jest moją córką? Ma oczy tak niepodobne do naszych: Anastazji i moich. Ma ten sam głupi fiolet w oczach co pan. Ten sam idiotyczny uśmiech.

KOZDROŃ

*wstając*

Pan mnie obraża. Wypraszam sobie podobne rzeczy.

NIBEK

*sadzając go gwałtem*

Panie, niech pan pamięta, że bez pana jestem niczym. Los moich córek jest w pańskich rękach. *(z nagłym niepokojem)* A może pan ma ukryte zobowiązania? Może pan naprawdę... O, Boże! Po cóż u diabła starego siedzi pan w tych przeklętych Kozłowicach? Ma pan wolną drogę przed sobą, a siedzi pan tu jak grzyb. A może mnoży się pan tu także jak grzyb po deszczu? Panie Kozdroń, zaklinam pana...

KOZDROŃ

*uroczyście*

Daję panu najświętsze słowo honoru, że nie. Ale teraz wołałbym zmienić posadę.

NIBEK

*padając przed nim na kolana*

Błagam pana. Ja potem wszystko dla pana zrobię. Ja będę miał stosunki. Moje córki wyjdą za hrabiów, za księząt. Ja zrobię z pana cudownego człowieka, tylko mnie pan nie opuszczaj.

*Na prawo ukazuje się Widmo i wolno idzie po ścieżce. Lekka chmurka zakrywa słońce. Trochę się ściemnia.*

KOZDROŃ

Dobrze. Ja to zrobię przez wzgląd na pana. Ja pana czasem kocham jak ojca.

*Całuje Nibka w głowę.*

## SCENA SZÓSTA

*Ciż sami plus Widmo. Kuzyn tak jest zajęty pisaniem, że nie widzi Widma.*

WIDMO

*podchodząc do stołu*

Cóż to za rozkosz piekielna widzieć męża i kochanka w takiej doskonałej zgodzie. Tego nigdy nie miałam za życia.

*Obaj mężczyźni zrywają się i patrzą na nią.*

KOZDROŃ

A! A! A!

*Opiera się o drzewo prawą ręką.*

NIBEK

*krzyczy*

Spokój, bo cię zastrzelę jak psa! *(wydobywa rewolwer i wytrząsa nim Kozdroniowi przed nosem)* Ani słowa, bo zginiesz jak mucha!

*Kozdroń nadludzkim wysiłkiem opanowuje się i stoi sztywno ze skrzywioną twarzą. Kuzyn spogląda na tę scenę spode łba i szybko pisze ostatnie zdanie. Do Widma.*

No, Anastazjo. Może wypijesz z nami kawy, dobrej porannej kawy z bułką z masłem i miodem? A może sera? Przepyszny gliwuś udał się dziś Urszuli.

Dziecko, Kochanek, Ojciec

Mucha



WIDMO

Dobrze, Dyapanazy. Wypiję z wami kawy.  
*Siada na miejscu dziewczynek sztywno i nieruchomo.*

NIBEK

A może wódki? Dawno nie piliśmy naszej świątecznej rannej wódki. Pamiętasz? To świetnie nam zrobi.

WIDMO

Pamiętam. Przynieś wódki. Tej wiśniówki, którą robiłam sama na wiosnę.

NIBEK

Doskonale.

*Biegnie pędem w stronę dworku w młodzieńczych podskokach.*

## SCENA SIÓDMA

*Ciż sami minus Nibek.*

WIDMO

*do Kozdronia*

Nalej mi tymczasem kawy, mój Ignacy. I przestań się tak bać. Jeżeli jestem nawet widmem, to w każdym razie różnię się od innych. Jestem widmem, które je i pije. Nawet wódkę pije, mój biedny Ignacy.

Duch

*Kozdroń, który skrzywiony straszliwie stał dotąd bez ruchu, drgnął cały i jak zahipnotyzowany nalewa Widmu kawy. Słońce znowu oświetla krajobraz. Kuzyn rzuca papier i ołówek, wywala się na wznak na trawę i tak pozostaje, z rękami założonymi pod głowę, wpatrzony w błękit nieba.*

KOZDROŃ

Proszę. Pij. Anastazjo. Może, jak zobaczę, że pijesz kawę, przyzwyczaję się jakoś do ciebie.

WIDMO

*popijając kawę*

No, widzę, że robisz pewne postępy. Wczoraj fatalnie się zblamowałeś.

KOZDROŃ

Przebacz, Anastazjo, ale naprawdę nie wiedziałem, co mam myśleć. Dziś, od tej chwili, jestem zdecydowany na wszystko.

WIDMO

I już nie wyprzesz się mnie przed nim?

Duch, Honor, Kochanek,  
Kłamstwo

KOZDROŃ

*twardo*

Nie. Daję ci słowo. Tylko jedną rzecz mi powiedz. Tylko mów prawdę.

WIDMO

*uroczyście*

Widma nie kłamią nigdy.

KOZDROŃ

Nie mów tak, bo jakaś cienka szybka tylko oddziela mnie od najpotworniejszego strachu. Jak to coś pryśnie, będę wariatem. Na Boga! Nie przerażaj mnie. *(bierze ją za prawą rękę)* Och, jakaż twoja ręka jest lekka! Ona nic nie waży. Och! Znowu zaczynam się bać.

WIDMO

*lewą ręką bierze filiżankę z kawą; popijając*

Patrz. Uspokój się. Piję przecież kawę.

KOZDROŃ

*opanowując się*

Dobrze. Będę spokojny. Niech się dzieje, co chce. Ale powiedz mi, czy Zosia jest córką Nibka czy moją? Wszystko mi się poplątało we łbie i nic nie wiem, co było pierwej, a co później.

WIDMO

*z uśmiechem*

Biedny Ignacy! Uspokój się. Zosia jest córką Dyapanazego. Daję ci na to słowo widma. Czy ci to nie wystarczy? Mam wszystkie daty zapisane w dzienniku. Nie czytałeś dotąd mego dziennika?

KOZDRON

Bałem się tego dotknąć.

WIDMO

Przeczytaj go więc, a potem pokaż Dyapanazemu. Musicie obaj wiedzieć prawdę.

KOZDRON

Bo on tu robił jakieś aluzje do niebieskich oczu Zosi, do jakiegoś podobieństwa uśmiechów. A przy tym muszę ci się przyznać: ja strasznie kocham Zosię.

WIDMO

I możesz kochać ją dalej z czystym sumieniem. Moja matka miała fiołkowe oczy. O tym nie wie Nibek. Uspokój się, Ignacy. Daj mi głowę: niech cię pocałuję. Byłeś zawsze potwornym tchórzem, ale nawet to podobało mi się kiedyś w tobie.

*Kozdron schyla się. Widmo całuje go w głowę. Wchodzi Nibek z butelką wódki w prawej ręce i z czterema kieliszkami między palcami lewej.*

## SCENA ÓSMA

*Ciż sami plus Nibek.*

NIBEK

*zatrzymuje się, ujrzawszy tę scenę*

A to coś nowego. Czyżbyś miała rację, Anastazjo?

WIDMO

*odsuwając Kozdronia*

Mam rację mój Dyapanazy. Właśnie mówiłam Ignacemu: widma nie kłamią nigdy. Byłam jego kochanką.

KOZDRON

Tak jest, panie Nibek. Uwiodłem ci żonę. Przyznaję się.

*Skrzyżowuje ręce na piersiach. Nibek ciężkim krokiem podchodzi do stołu, stawia butelkę i wysypuje kieliszki na kupę. W dworku skończyły się uprawki i ktoś, zapewne Amelka, gra sonatinę Schmitta.*

NIBEK

*dysząc ciężko*

A Zosia? Odpowiadajcie, zdrajcy!

WIDMO

Zosia jest twoją córką, Dyapanazy. Przysięgam ci na to, że jestem widmem i widmem tylko! Już na parę dni przed śmiercią zostawiłam mój dziennik Ignacemu i ten biedny tchórz nie miał odwagi go przeczytać. Przeczytajcie go najlepiej razem i wszystko się wyjaśni. Musisz mi wierzyć. Jako żyjąca kłamałam strasznie, przyznaję się, jako widmo — nie. Widma mają swój honor, nawet widma kobiece. Ten honor, którego nie mają, niestety, żyjący ludzie. Niebieskie oczy ma Zosia po babce swej, a mojej matce, która była z domu Dziecięwicka.

*Kuzyn budzi się i przeciąga się na trawie.*

NIBEK

*z ulgą*

Jeśli Zosia jest naprawdę moją córką, przebaczam wam. Przebaczam ci to, że tak długo mnie oszukiwałaś z tym biednym, nieszczęsnym Kozdroniem.

KUZYN

*zrywając się*

Co? Ona śmie jeszcze twierdzić, że nie była moją kochanką?! Wypiera się mnie — artysty, a przyznaje się do jakiegoś zwykłego Kozdronia, do marnego ekonomy?! (*podbiega do stołu*) Byłaś moją kochanką, Anastazjo! Byłaś! Byłaś moją jedyną, okropną, męczącą miłością. Przez ciebie stworzyłem wszystko, co ma jakąkolwiek wartość. Nie kłam, Anastazjo! Nie kłam w obliczu śmierci. Zabiję cię, jeśli jeszcze raz skłamięsz.

*Nibek i Kozdroń patrzą na tę scenę oniemiałi. Nareszcie Nibek nerwowo chwyta butelkę, nalewa sobie kieliszek i wychyla. Potem nalewa Kozdroniowi, który wypija duszkiem, znowu sam nalewa i zaraz wypija.*

WIDMO

Zapominasz, kuzynie, że jestem widmem i że śmierć ma tyle dla mnie znaczenia, co przyjdzie na świat dla innych. Raz się tylko umiera i raz się rodzi, niestety. Gdy mówię to ja — przestaje to być banalne. *(do Nibka)* Daj i mnie wódki, Dyapanazy.

*Nibek machinalnie spełnia jej żądanie.*

KUZYN

Dosyc tych niewczesnych filozofii. Jesteś tragedią mego istnienia i ja nie pozwolę, aby żartowano sobie z tego, co przypląciłem utratą twórczości omal nie na życie całe. Gdyby nie ten wierszyk, który dziś z trudem spłodziłem, nie wiem, co bym z tobą zrobił. A i to tylko zawdzięczam temu, że cię wczoraj widziałem choć na chwilę.

WIDMO

Mylisz się, kuzynie Jezory. Ja wszystko lepiej wiem od ciebie. To są te poetyckie wmawiania, którym nigdy się nie poddałam i dlatego to nie byłam nigdy twoją.

KUZYN

*z wściekłością*

Byłaś moja! Pamiętam te potworne noce, któreśmy spędzali razem, gdy on, mój biedny wuj, rozjeżdżał bryczkami po miasteczkach, sprzedając zboże. Dotąd mam wyrzuty sumienia, dotąd gnębi mnie to wszystko, a pieniędzy jak nie ma, tak nie ma. Byłaś moja, Anastazjo. Nie kłam tak bezczelnie.

NIBEK

Siostrzeńcze, uspokój się. Pomówmy o tym wszystkim na zimno.

*Widmo zamysła się głęboko i machinalnie nalewa sobie i popija wódkę.*

Widzisz, Jeziu: ona mówi, że widma nie kłamią nigdy, i ja jej wierzę. Kozdroń sam się przyznał, że oszukiwali mnie razem przez cały szereg lat.

KUZYN

Dla mnie to jest wprost potworne, *(z ironią)* Może wtedy byłaś widmem, kuzynko, a teraz jesteś żyjącą? Może i to nam zechcesz wmówić?

WIDMO

*nagle*

Czekajcie, czekajcie! Możliwe, że ja nie kłamię, a kuzynek też ma rację. Musi być jakieś wyjście z tego wszystkiego. Widzicie: miałam raka w wątrobie. To dziedziczne, po Dzieńciewickich. Bardzo dobra szlachta, ale zaraczona. Moja matka też na to samo umarła.

NIBEK

Jak to też? Może zechcesz to mi nawet wmówić, że cię nie zastrzeliłem? Zabiłem cię, jak zborsuczoną sukę tym oto browningiem systemu Clement.

*Dobywa rewolwer i wymachuje jej przed nosem.*

WIDMO

Schowaj to i uspokój się, Dyapanazy. Jesteś podchmielony i postrzelisz jeszcze kogo: któregoś z tych panów. Ja oczywiście nie boję się tego — jestem widmem. Ha! ha!

NIBEK

*chowając posłusznie rewolwer*

Ona śmie żartować w takiej chwili! A, tego już nie zniosę. Ja cię zabiłem już raz — czy ty rozumiesz, co to znaczy?

KUZYN

*groźnie*

Ja też tego dłużej nie zniosę. Dosyc tych głupich żartów.

WIDMO

I cóż z tego, że tego nie zniesiecie? Cóż możecie zrobić mnie, biednemu widmu?

KOZDROŃ

*budząc się z oglupienia*

Możemy te porachunki skończyć między sobą bez twojego mieszania się w to wszystko. Możemy się powystrzelać jak kaczkę, Anastazjo. Możemy cię zupełnie zlekceważyć. Ja mam sprawę z tym panem. *(wskazuje na Kuzyna)* Obraził mnie. Wymyślał mnie od Kozdroniów. Ja tego nie zniosę. A przy tym uwiódł mi ciebie, jak się okazuje.

*Kuzyn chce coś powiedzieć. Widmo przerywa mu, rozstawiając między nimi ręce.*

WIDMO

Ignacy, wiadomo, że jesteś tchórzem. Wypileś wódki i zebrało cię na odwagę. Jutro będziesz tego żałować. A ten (*wskazuje na Kuzyna*) zastrzeli cię zupełnie na zimno. On się nie boi niczego. A teraz dosyć głupstw. Chodzi o prawdę. Zdaje się, że to jest dość ważne. (*groźnie*) Będziecie mnie słuchać czy nie?

NIBEK

*pokornie*

Mów — słuchamy cię.

WIDMO

Tylko się nie wściekaj, Dyapanazy, i słuchaj uważnie. Mój gniew może być gorszy niż wasze fochy na mnie.

KOZDROŃ

O, Boże! Znowu zaczynam się bać.

NIBEK

Wiecie, że i mnie jakiś straszek obleciał. Co u diabła! Przecież jest biały dzień.

KUZYŃ

Panowie, ja się niczego nie boję, ale z sercem jest mi jakoś niewyraźnie.

*Widmo patrzy na nich z drwiącym uśmiechem.*

WIDMO

A więc — słuchajcie: byłam chora na raka i cierpiałam straszliwie, jakkolwiek nikt z was nic o tym nie wiedział. Piłam opium szklankami i chwilami nic nie wiedziałam, co się ze mną działo. Czy czasem w jakimś takim stanie nie było czegoś między nami, kuzynie?

*Spogląda na Pasiukowskiego.*

KUZYŃ

Ależ tak — na pewno. Teraz widzę to jasno. Nigdy nie mogłem tego pojąć. Czasami byłaś dla mnie wprost odpychająca, to znowu dawałaś mi ze sobą robić wszystko, co chciałem.

NIBEK

Nie bądźcie już zbyt bezczelni, moi drodzy. Nie wchodźcie w szczegóły w mojej obecności. Zgadza się na tę hipotezę. Tylko co zrobić z tym, że cię zastrzeliłem jak sukę, przekonawszy się naocznie o zdradzie? Przecież to było dziesięć dni temu. Nie jestem przecie wariatem. Spałaś sobie spokojnie, a ja lupnąłem ci prosto w serce. Musisz mieć ślad od kuli. I ja głupi o tym nie pomyślałem! Chodź ze mną do domu i zaraz się przekonamy.

WIDMO

Głupi jesteś, Dyapanazy. Zaczynam ci się widocznie podobać na nowo i chciałbyś zostać ze mną sam na sam.

*Nibek miesza się.*

Och! Głupi jesteś, mój stary, więcej, niż to myślałam. Przecież widmo nie może mieć śladów na ciele, bo nie ma ciała. To jest tylko wasze wzrokowe i dotykowe złudzenie — nic więcej.

NIBEK

Tak. Palnąłem jakiegoś straszliwego byka. Ale naprawdę: taka ładna jesteś jako widmo, moja Anastazjo... Panowie wybaczą — mówimy otwarcie.

KOZDROŃ

Dosyć tego, panie Nibek. Nie można tak otwarcie kpić z kochanka swojej żony.

KUZYŃ

Czy wuj myśli, że ja bym pozwolił ruszyć się wujowi na chwilę w jej towarzystwie? Ja jeden kochałem ją naprawdę.

WIDMO

*groźnie*

Dosyć. Ani słowa więcej. (*znowu łagodnie*) A więc, wracając do poprzedniego — oto moja hipoteza: zastrzeliłeś mnie śpiącą, i to w dodatku śpiącą snem opiumowym. Dlatego cały czas myślałam, że umarłam od raka. Rozumiesz, stary? Wszyscy mamy rację, wszyscy czworo, jak tu jesteśmy.

Duch, Kobieta demoniczna,  
Kochanek, Śmierć

NIBEK

Nie — te kobiety, jak zechcą, to wszystko mogą człowiekowi wmówić, widma czy nie widma. To piekielna rzecz ta kobieca inteligencja.

Kobieta

WIDMO

No, dosyć. A teraz zawołaj tu dzieci. Dosyć tego brzdąkania. Chcę się z nimi zabawić na ogrodzie, jak dawniej.

NIBEK

Dobrze, Anastazjo. Byłem i jestem skończonym pantoflem. Słucham cię. *(idzie ku domowi i krzyczy)* Dzieci! Do ogrodu! Mama przyszła. *(muzyka trwa dalej)* A to przekłete brzdąkanie: nic nie słyszą.

*Wychodzi na lewo.*

#### SCENA DZIEWIĄTA

*Ciż minus Dyapanazy Nibek.*

WIDMO

A teraz, panowie, pogódźcie się i dajmy raz spokój życiu! No, bez żadnych wahań: ja każę.

Kobieta demoniczna,

Kochanek

*Młodzi ludzie podają sobie ręce.*

O tak. Wszystko dobrze. *(do Kozdronia)* A ty, Ignacy, idź zaraz do oficyny po dziennik i razem macie go przeczytać z Dyapciem. Rozumiesz?

KOZDRON

*wstając*

Słucham cię, Anastazjo. Ujeździłaś mnie jak nędznego walecha. Żegnam cię. Muszę trochę odpocząć po tym wszystkim.

*Odcchodzi powoli na lewo, zamysłony bardzo. Muzyka urywa się nagle.*

#### SCENA DZIESIĄTA

*Kuzyn i Widmo.*

KUZYN

Nie śmiem cię o to prosić, Ani, ale pozwól mnie także przeczytać ten dziennik.

WIDMO

Ale kiedy tam nic o tobie nie ma. Będziesz się tylko wściekał.

KUZYN

Błagam cię, Ani. Wiedzieć to, że kiedy ja wściekałem się wprost z rozkoszy, ty byłaś w innym świecie! Wynagrodź mi tę stratę. Niech przynajmniej wiem prawdę.

WIDMO

Oto jest ten poetycki autosadyzm. Ach ty, nieszczęsny hipochondryku! *(stanowczym głosem)* Nie — stanowczo nie zgadzam się.

*Z lewej strony wpadają: Nibek — z dziewczynkami. Za nimi Aneta.*

#### SCENA JEDENASTA

*Ciż plus nowo przybyli.*

ZOSIA

Mamo! Będziesz się z nami bawić? Naprawdę? Tak jak dawniej?

Dziecko, Matka, Rodzina

AMELKA

Ach! Co za szczęście! Mamusiu, jaka ty jesteś dobra!

NIBEK

*do Anety*

Patrz, Aneta. Czyż to nie jest szczęście — to wszystko? Dlaczego nie mogło być tak dawniej? Dlaczego wszystko się tak strasznie popsulo?

ANETA

Musisz żyć dla dzieci, wuju. Tylko dla dzieci. One są wprost cudowne, te małe.

NIBEK

Tak — to jest cud, że one istnieją. Większy nawet niż to.

*Wskazuje na Widmo.*

KUZYN

No — ja teraz chciałem coś powiedzieć. Napisałem pierwszy wiersz po długiej, strasznie długiej przerwie. (*do Widma*) Czy mogę ci przeczytać, kuzynko? Tobie jest poświęcony; raczej twojej pamięci.

WIDMO

*trzymając w objęciach dziewczynki*

Czytaj, Jeziu. Czytaj nam wszystkim, nieszczęsny grafomanie.

KUZYN

A więc dobrze. Ale bądźcie wyrozumiali. Myślałem już, że nic nie napiszę.

ANETA

Bez wstępów, kuzynie. Ja w ciebie wierzę.

KUZYN

A więc, tytuł jest: „Wszystko było tak dobrze i tak się wszystko popsuło.”

NIBEK

Świetny tytuł. Wał dalej.

KUZYN

*czyta z papierka*

Siostrzyczki spijają z kieliszków jak naparstki  
Bładozieloną trucizną, straszliwy, błąd jad.  
Za chwilę umrą — już w kurczach ściskają się garstki,  
Już szyjki gną się jak lodygi i jedna główka zwiśla jak wędnący kwiat.  
Jakiś listek przepłynął po czarnej wodzie.  
Ktoś przeszedł się szybko (i zaraz wrócił) po mroczniejącym ogrodzie.  
Już druga główka się ślania w złowieszczy i pełen kurczów cień,  
Za dworem na polach szarzeje i kończy się smutny, powszedni dzień.  
Przyleciał mały piesek, powąchał trupki i zaraz się wściekł.  
Przybiegł mały człowieczek, co ciastka na podwieczorek piekł,  
Płakał i gryzł paznokcie,  
Upaprany w cieście po łokcie.

*Wbiega Marceli w fartuchu.*

MARCELI

Panie, pan Maszejko prosi pana do kancelarii.

NIBEK

Nie słyszysz, idioto, że panicz czyta? Proś pana Maszejkę tutaj!

KUZYN

*czyta dalej*

Ojciec zacisnął pięści i zawył dziko do Boga.  
Wszystkich ogarnęła potworna, szara trwoga.

*Nibek zakrywa twarz rękami. Widmo puszcza Zosię, którą trzymało pod prawą pachą, i również zakrywa twarz ręką.*

A taki miał być przyjemny nastrój po podwieczorku  
W małym, zacisznym, ukrytym w drzewach dworku.

Dworek

*Pauza.*

ZOSIA

A to jest śliczne! To tak jak we śnie. Ja bym chciała, żeby ciągle tak było.

AMELKA

I ja także. Tylko ja powiem prawdę. Jezio jest głupi: on nic nie rozumie.

KUZYN

*do Widma*

Tobie to zawdzięczam, kuzynko, że coś się we mnie obudziło. Dziękuję ci za wszystkie tortury.

WIDMO

*odkrywając zapłakaną twarz*

Łzy



Widzisz. Ja płaczę. Ja — widmo. Płaczę, mimo że nie uznaję twoich wierszy. I mówię ci prawdę: to zawdzięczasz tylko jej. (*wskazuje na Anetę*) Ona cię kocha. Bądźcie szczęśliwi. (*wstaje*) Nie mam nawet chustki. Widma zwykle nie płaczą.

AMELKA

*dobywa swoją chustkę*

Masz, mamó. Obetrzyj sobie oczy.

*Widmo obciera oczy. Z prawej strony wchodzi Maszejko, ubrany w żółty nankin i długie buty. Nibek odkrywa twarz. Kuzyn Pasiukowski podchodzi do Anety, która stoi zmieszana na prawo.*

MASZEJKO

Dzień dobry państwu, dzień dobry. Nie witam się z każdym z osobna. (*do Widma*) Pani dobrodziejce rączki całuję. Lecz co to? Pani dobrodzika płacze? Wszystko będzie dobrze. Panie Nibek, odborsuczyłem własnoręcznie prawie wszystkie suki. Tylko z Aldoną i z Fifi nie możemy sobie dać rady. Trzeba je będzie zastrzelić.

NIBEK

Panie Maszejko, Kozdroń przyznał się. Wiem, że ułatwiałeś pan romanse mojej żonie. Ale przebaczam panu, bo pan jedynie może moje suki uratować od zborsuczenia.

*Maszejko stoi trochę zmieszany.*

Przebaczam wszystko wszystkim i tylko jednego chcę, aby dzieci moje były szczęśliwe — nic więcej.

*Maszejko kłania się.*

ANETA

*która dotąd szeptała z Kuzynem*

Nie, nie teraz. Niech kuzyn się umyje i ogoli. Z takim nawet mówić nie będę.

*Odchodzi w głąb.*

Gospodarz, Kochanek, Mąż,  
Pies, Sługa

#### SCENA DWUNASTA

*Ciż bez Kuzyna i Anety.*

WIDMO

*które lupnęło przez ten czas kieliszek wódki*

No — teraz zostawcie mnie z dziećmi. Zabawimy się tak, jak dawniej.

DZIEWCZYNKI

Tak, mamó. Bawmy się teraz.

NIBEK

Dobrze, Anastazjo. A my chodźmy do kancelarii, panie Maszejko.

MASZEJKO

*do Widma*

Do widzenia z panią dobrodziką. A gdyby się pani dobrodzika przypadkiem zborsuczyła, nie przymierzając jak te suki w Powierzyńciu, to proszę się udać do mnie. Odborsuczmy panią natychmiast.

WIDMO

*groźnie*

Bez głupich żartów, panie Maszejko.

*Maszejko kłania się i idzie za Nibkiem w głąb sceny.*

#### SCENA TRZYNASTA

*Widmo i dziewczynki.*

AMELKA

Mamó, a co ty robisz, jak nie jesteś tu z nami?

ZOSIA

Bądź grzeczna, Amelka. Nie pytaj o takie rzeczy.

WIDMO

Tak. Zosia ma rację. A teraz słuchajcie: jeśli chcecie, żeby wszystko było ładne, jeśli chcecie, aby było tak jak we śnie, to zróbcie tak: jak się zacznie ściemniać, pójdziecie do spiżarni. Klucz da wam Urszula. Już z nią o tym mówiłam. Tam na półce środkowej na

prawy jest kluczyk. Tym kluczykiem otworzycie moją apteczkę, tę szafkę na lewo. Na górnej półce stoi flaszka z brązowym płynem. Weźmiecie ją, pójdziecie do swego pokoju i wypijecie ją po połowie. Tylko żeby jedna drugiej nie skrzywdziła: każda równo połowę. Dobrze? Ja nie mogę tego zrobić, bo jestem widmo. Ale to zrozumiecie później.

ZOSIA

*tuląc się do Widma*

Dobrze, mamo. Dziękuję ci bardzo, że nam na coś takiego pozwalasz.

AMELKA

*również tuląc się do Widma*

I ja też. Tak bardzo ci dziękuję, mamo. Ale czemu samo nie możesz nam tego dać? Wczoraj nosiłaś przecie pana Kozdronia.

WIDMO

To było co innego. Już nie mówmy o tym. No, dobrze? A teraz chodźcie się pobawić tak, jak dawniej. No — gońcie mnie, a ja będę uciekać!

*Biegnie lekkimi susami na lewo za drzewa. Dziewczynki biegną za nią śmiejąc się.*

## AKT TRZECI

*Pokój dziewczynek. Jedno okno wprost. Na prawo i na lewo łóżka, bliżej widowni drzwi. Dywaniki. Ściany białe. Przez okno wpadają ukośnie z lewa promienie zachodzącego słońca. W środku stół i dwa krzesła. Na ścianach nad łóżkami dywany i święte obrazy. Na ścianie wprost fotografie, karty pocztowe i inne fatalaszki. Z prawej wchodzi Kozdroń z kilkoma kajetami czarno oprawnymi. Za nim Nibek, ubrany jak w akcie pierwszym. Kozdroń również ubrany tabaczkowo.*

### SCENA PIERWSZA

NIBEK

Tu będzie nam lepiej. Dziewczęta poszły z Anetą zbierać spóźnione rydze. Siadaj pan, panie Kozdroń. Musimy dźwigać nasz krzyż do końca.

*Siadają przy stole: Kozdroń na lewo, Nibek na prawo.*

Więc te daty możemy uważać za sprawdzone. Zosia jest moją córką. To jeszcze całe szczęście.

KOZDROŃ

A więc, stanęliśmy na tym miejscu, jak to pan w styczniu pojechał na tę ekspedycję. Pamięta pan? Co to zboże było po 148 za pud.

NIBEK

Zbłądziłem się wtedy strasznie. No, mniejsza o to. Czytaj pan.

KOZDROŃ

*czyta*

„18. I. Jestem znowu sama. Dyapcio pojechał do miasteczka. Nie będzie go przez parę dni. Znowu to samo. Ignacy coraz mniej mi się podoba. Mimo to kocham go w pewien sposób.” *(mówi)* Psiakrew! To zaczyna być nieprzyjemne dla mnie.

NIBEK

*zadowolony*

Czytaj pan dalej. Nie będziemy mieć pretensji do nieboszczki.

KOZDROŃ

Tylko żeby ona przestała już tu chodzić. Czuję jakieś nieszczęście w powietrzu. Boję się jednak ciągle. W dzień to jeszcze można wytrzymać, ale jak pomyślę o nocy, diabli mnie wprost biorą.

NIBEK

Czytasz pan czy nie? Albo dawaj mnie. Ja sam będę.

KOZDROŃ

*czyta*

„Boli mnie coraz gorzej. Dziś pierwszy raz zażyłam opium. Cudowna rzecz. Godzina trzecia. W tej chwili wyszedł Ignacy. Byłam jak martwa. Zaczynam go nienawidzić. Nie czuję nic.”

NIBEK

Aha — dobrze jest. Została ukarana przynajmniej.

KOZDROŃ

*czyta*

„25. I. Wrócił Dyapcio. Lubię go, ale jest tak wstrętny, że nie mogę znieść dotknięcia jego ręki. Zosia ma gorączkę. Boję się szkarlatyny. Czy to nie kara za to, że kłamię?”

*Z lewej strony wchodzi bez pukania Kuzyn.*

### SCENA DRUGA

KUZYN

Ach, przepraszam! Napisałem nowy wiersz i chciałem go przeczytać dziewczynkom.

NIBEK

Daj pokój. Nie zawracaj im głowy. To może im zaszkodzić wszystko razem.

KUZYN

Ale! Panowie coś czytają? O! Zeszyty! *(zbliża się)* To jej pismo. Błagam was, pozwólcie. Ona sama mi pozwoliła.

NIBEK

*do Kozdronia*

No co? Możemy pozwolić. Niech spróbuje.

KOZDRON

Owszem. Ja nie mam nic przeciw temu. Nieboszczka kazała mi się pogodzić z panem Pasiukowskim.

KUZYŃ

Dawaj pan. Ja tylko zobaczę te miejsca, gdzie jest o mnie: (*przerzuca zeszyty*) Marzec, kwiecień, maj. O! (*czyta*) „2 maja. Przyjechał Jęzory. Jest jakimś kuzynem. Podoba mi się. Ale na nic sobie już nie pozwolę. Chociaż ostatni raz przed śmiercią mogłabym trochę użyć. Wiersze pisze marne, chociaż coś tam się w nim widać kołacze.” (*mówi*) A! psiakrew! To nie bardzo przyjemne.

NIBEK

*zadowolony*

No, no, czytaj dalej, Jeziu. Ja ci nic złego nie zrobię.

*Słońce gaśnie i od tej chwili zaczyna się powoli mrok.*

KUZYŃ

*do Nibka*

Czemu właściwie wuj mnie nie zabił?

NIBEK

Przyznam ci się: zabić cię zniecka nie mogłem. A bić się z tobą nie chciałem, bo cóż byłoby z dziećmi? Rozumiesz? Zabiłbyś mnie na pewno. Strzelałbyś pierwszy i co wtedy? No — czytaj dalej.

KUZYŃ

Zaraz, zaraz. Ten początek to nic, ale tam dalej, kiedy się to już zaczęło, (*czyta*) „13. V. Wczoraj późno w nocy był u mnie Jezio. Wzięłam ze 150 kropli laudanum i zasnęłam, kiedy mi czytał swój poemat. Wmawiał mi dzisiaj, że jestem jego kochanką. Śmieszni są ci poetnicy. Pewno mu się przyśniłam.” (*mówi*) To tak! Nie macie pojęcia, co było wtedy. Mało nie oszalałam.

NIBEK

Dosyć. Miej trochę więcej szacunku dla moich siwych włosów.

KUZYŃ

*wczytując się w dziennik*

Nic. Ani słowa. Ani jednej wzmianki. Ciągłe ta sama teoria, że wszystko jest snem. (*czyta*) „15 czerwca. Dziś zawłókł mnie Ignacy prawie gwałtem do Maszejki. Tak boi się Dyapcia, że już nie przychodzi do mnie. Boi się też swego pokoju.” (*do Kozdronia*) A! To ona mnie jeszcze z tobą zdradzała, podły tchórz! Odpowiesz mi za to!

KOZDRON

Przebaczam panu. Wola nieboszczki jest dla mnie święta. Ale czytaj pan dalej. Ja wiem, co było 15 czerwca. Ja ją dotąd kocham. Tylko strach zwycięża moją miłość. Jestem między dwiema mękami. Nie wiem, która jest gorsza.

KUZYŃ

*czyta*

„Uciekłam. Dosyć tych kłamstw. Chcę umrzeć czysta. Zostaje tylko opium. Nie będę kochanką Jezia. Dla niego samego i dla mnie.” (*mówi*) A widzicie! Ona mnie kochała, mnie jednego!

NIBEK

Ale ty jej nie kochałeś. Kochałem ją ja jeden. Ale to było dawno. Nie pisała wtedy dziennika. Nigdy nie dowiecie się, co to było.

### SCENA TRZECIA

*Wbiega Marceli z prawej strony.*

MARCELI

Pan Maszejko prosi pana w tej chwili do kancelarii. Mówi, że coś bardzo ważnego. Zboże po 162 za pud.

*Nibek chwyta zeszyty i wybiega na prawo.*

## KOZDRON

*zrywając się*

To moja własność! Oddaj pan to w tej chwili!

*Wybiega za nim. Za Kozdroniem Marceli.*

## SCENA CZWARTA

*Kuzyn sam.*

KUZYŃ

O Boże! Byłem tylko widmem. To ja byłem, faktycznie byłem widmem. Odegrałem życie moimi krwawymi bebechami! O jakież to wstrętne! A ona była rzeczywiście w tym wszystkim. Ona była stokroć rzeczywistszą, mimo że nic o niczym nie wiedziała. A teraz udaje widmo. Bo przecież widma powinny wiedzieć wszystko. Chyba że tamten świat nie różni się niczym od tego. (*siada na miejscu Kozdronia*) A w takim razie po co istnieje? Więc czyż kłamać trzeba aż nieskończoną ilość wieków, aby przyjść znów do tego samego punktu? Albo są widma, albo ich nie ma; albo są zaświaty inne niż nasze życie, albo są głupstwem, wymysłem nienasyconych życiem bydląt, nie ludzi — podłych bydląt. Tak. Po tysiącokroć tak. I nic więcej być nie może. Wszystko jest tylko złudzeniem. Kant, Schopenhauer, Nietzsche! Co za degrengolada myśli na tej samej linii istotnych zwątpień we wszystko. To są problemy na granicy mojej inteligencji. Muszę to zdobyć. Są inne jeszcze rzeczy: cała matematyka i Russell. Nigdy tam nie dojdę, nie mam na to mózgu. O nędzo, nędzo istotnych pożądań! Jestem jak ten król, co chciał być filozofem, i ten filozof, co chciał być królem. A właściwie jestem tylko poetą bez pieniędzy w małym folwarku bogatych — i to nawet nie bardzo bogatych — krewnych. Cóż za potworna nędza! Ja — nędzny poeta i niedoszły student filozofii, w odwiecznym, czarnym garniturze. A gdybym miał automobil? Cóż by mi z tego przyszło? Czyż nie byłbym tym samym męczennikiem? Przecież nie boję się niczego. Mógłbym wyzwąć wszystko przeciw sobie i jeśli tego nie robię, to dlaczego? Dlaczego tego nie robię?

*Robi się coraz ciemniej.*

Filozof, Pozory, Zaświaty

## SCENA PIATA

*Z lewej strony wchodzi Widmo. Bardzo jest uroczyste i poważne. Kuzyn Widma nie widzi.*

WIDMO

Bo jesteś zwykłym fantastą i poetnikiem, zbłąkanym w rzeczywistym świecie.

*Kuzyn odwraca się z nieistotnym przestraszaniem.*

Nie bój się!

KUZYŃ

Ależ chodź, Anastazjo. Moja ukochana Ani. Nie boję się niczego. Czemuż miałbym się bać ciebie właśnie? Jesteś moja — umarła czy żywa. Nikt cię tak nie kochał.

WIDMO

Właśnie o tym chcę z tobą mówić. Czytałeś dziennik mimo mego zakazu. Przebaczam ci. To wszystko jest nieprawda. Nie to, co tam jest napisane czarno na białym, jak to mówią. Teraz dopiero widzę, jak się kłamie pisząc dziennik. Ja ciebie rozumiem i powiem prawdę: ja cię nie uznaję jako artysty. Nie ciebie właściwie, tylko w ogóle nie uznaję artystów. Może ich nie rozumiem jak trzeba, ale przyznaję się do tego otwarcie. Ja cię zawsze kochałam. Życie moje zaczęło się od tego. Ja nie chciałam być twoją. Miałam raka w wątrobie. Prosta dziedziczność po Dziećwickich. Bardzo dobra szlachta. Ja nie chciałam cię do siebie przywiązywać. Fizycznie — rozumiesz? Nie wierzę w duchowe przywiązania.

*Kuzyn pada przed nią na kolana.*

Jestem kobietą. Nawet jako widmo jestem tylko kobietą. Powiedz, czy kochałeś mnie naprawdę? Mów prawdę. Artyści to także rodzaj widm, tylko tu, na ziemi. Mów prawdę. Między nami, widmami, nie może być już kłamstwa. Czy kochałeś mnie?

KUZYŃ

Ciebie jedną kocham, Ani. I kochać będę na zawsze.

Artysta, Duch, Kobieta,  
Miłość silniejsza niż śmierć

Kobieta, Mężczyzna,  
Miłość, Zdrada

WIDMO

Cyt! Nie obiecuj za wiele. Ja wiem. Ty będziesz żyć, bo nie boisz się śmierci. Ty ją zwyciężyłeś. To mi się w tobie najwięcej podobało. Może nie najwięcej. Najbardziej lubiłam twoje usta wtedy, kiedy mnie pożądałeś. Ale ja wiedziałam wszystko. Rak w wątrobie. Przebac i bądź szczęśliwy.

KUZYN

Nie mogę. Po co przysłaś tu z zaświatów? Abym musiał cię jeszcze raz utracić? Wolę śmierć niż to rozstanie. Pozwól mi umrzeć. Bez twego pozwolenia nawet życia sobie odebrać nie potrafię. Jestem twój, tylko twój.

WIDMO

Mówisz tak, bo wiesz, że jestem widmem. I ty sam wiesz o tym, że to nieprawda. Jesteś żyjącym. Nie mogę ci tego nawet przebaczyć, mimo że jesteś artystą, czego w tobie nie uznaję. A właściwie to mnie do ciebie zbliża. Jesteś żyjącym. Gdybym teraz rzuciła ci się na szyję i całowała usta twoje gorącym ziemskim pocałunkiem, jutro może miałbyś wstąpienie do mnie i zdradził mnie z inną, z jakąś dziewczynką z kuchni albo z kokotą, gdybyś był w mieście. Powiedz, że to prawda. Ja wiem, że ty w to teraz nie wierzysz, ale na dnie, gdzieś na dnie duszy i ciała, myślisz tak. Niech nie odchodzę z twoim kłamstwem. Ostatni raz tu jestem. Nie kłam. Niech twoje usta, których nigdy sama nie całowałam, powiedzą mi prawdę w ostatniej chwili.

KUZYN

Tak — nie wierzę w to w tej chwili, a coś każe mi powiedzieć, że tak jest, jak mówisz. Tak. To jest prawda. Mówię to wbrew woli. Och! Jakież to wszystko jest wstrętne.

WIDMO

Dziękuję ci. I teraz wiedz, że jeśli całowałeś mnie i byłam twoją, wiedz, że tak było. I choć nic o tym nie wiem i jestem czystsza jak dziewica wobec ciebie, było tak, jak dla ciebie było. Byłam i jestem twoja.

*Schyła się i całuje go w głowę.*

KUZYN

Ani, przeze mnie zginęłaś, nie będąc nawet winną tego. Och! Jakże zniosę to nieludzkie cierpienie! Ja tak zgłębiłem wszystko, że jak przysłaś wczoraj, nawet nie drgnąłem. Nie na zewnątrz — ja naprawdę nic nie czułem.

WIDMO

Dlatego cię kocham. Jesteś odważny, jesteś silny. Dlatego cię kocham, nie dla twoich wierszy. Dla nas — dla ludzi w życiu i dla widm — wiersze są niczym. Dostatek już. Idę spełnić moje obowiązki, obowiązki widma — rozumiesz?

KUZYN

Ani, zostań ze mną. Kocham cię. Żyć bez ciebie nie mogę. Kiedy odejdziesz, wszystko stanie się tak małym i obrzydliwym, że ja tego nie przeżyję.

WIDMO

Słyszysz? Ktoś idzie. To ona. Nie jestem zazdrosna. Widma nie są zazdrosne i mówią zawsze prawdę, nawet widma kobiet. Kochaj ją i bądź szczęśliwy. Idę przypomnieć moją wolę córkom moim. Cokolwiek się stanie, bądź ze mną: z moim widmem bądź w zgodzie.

*Przechodzi wolno na prawo i znika we drzwiach. Z lewej strony wchodzi Aneta. Kuzyn klęczy dalej. Jest prawie ciemno.*

## SCENA SZÓSTA

*Kuzyn i Aneta.*

ANETA

Przepraszam cię, kuzynie. Ale czemu klęczysz tak, samotny, jak gdybyś bił przed kimś pokłony? Tam jest mój pokój. *(wskazuje drzwi na prawo)* Przysłałam się trochę upudrować po spacerze. Ale co ty tu robisz?

KUZYN

*udaje, że szuka czegoś na ziemi*

Chciałem przeczytać jeden wiersz dziewczynkom i nie znalazłem ich. Szukam szpilki od krawata. Upadła mi tu gdzieś i nie mogę jej znaleźć.



ANETA

Szpilka od krawata? O, tu coś zaszło. Czekaaj, ja ci pomogę.

*Kłęka obok niego. Szukają. Pauza.*

KUZYN

*nagle*

Aneto! Ani! Ja ciebie kocham. Od wczoraj nie mogę sobie rady dać ze sobą. Jesteś jedyną kobietą, która mi się kiedykolwiek podobała. Kocham cię i podobasz mi się wściekle. Wiem, kto jesteś. Wczoraj poznałem cię, kiedy grałaś.

ANETA

A ogoliłeś się przynajmniej? (*gładzi go ręką po twarzy*) Tak, jesteś gładki, jesteś młody, jesteś ładny i ten twój wierszyk podobał mi się bardzo.

KUZYN

Dla ciebie tylko go pisałem. Tylko dla ciebie. Przez ciebie tylko zostałem na nowo artystą. Kocham cię.

ANETA

Ale dziś rano mówiłeś inaczej. Dedykowałeś go widmu ciotki.

KUZYN

Tak. I ta dedykacja, tego wiersza tylko, pozostanie dalej. Ale cały zbiór, który teraz napiszę, poświęcę tylko tobie, Ani. Ciebie jedną kocham, po raz pierwszy naprawdę.

ANETA

Czy mogę ci wierzyć? Może wszystkim mówisz to co chwila?

KUZYN

*całuje ją kłęcząc naprzeciw niej*

Kocham cię, kocham cię.

*Całują się długo i nienasyconie.*

## SCENA SIÓDMA

*Wbiegają z lewej strony Zosia i Amelka i zaraz cofają się przerażone.*

ANETA

*wstając*

Chodźmy stąd. One nas widziały.

*Ciągnie go na prawo. Kuzyn milcząc poddaje się jej. Drzwi zamykają się za nimi na klucz. Znowu wchodzą skradając się Zosia i Amelka. Zosia trzyma 500-gramową butelkę. Zaraz za nimi wchodzi Urszula z lampą o różowym abażurze z bibułki. Stawia lampę na stole i milcząc wychodzi.*

ZOSIA

Teraz pijmy. Wszystko będzie tak, jak we śnie.

AMELKA

Boję się czegoś. Nie wiem, co to jest.

ZOSIA

Nie bój się. Głupia jesteś. Mama tak kazała.

AMELKA

Ale co oni tu robili?

ZOSIA

Całowali się. Ja nigdy nikogo nie chcę całować. To jest brzydkie. Pij pierwsza. Amelka. Jesteś starsza.

AMELKA

Nie, ty pij pierwsza. Ja chciałabym jednak wiedzieć, jak to się całują ludzie.

ZOSIA

*wypiła połowę*

Pij. Gorzkie jest, ale dobre. Wszystko będzie jak we śnie.

AMELKA

*przez chwilę patrzy na butelkę i mówi*

E! Wszystko jedno. Mama tak kazała. Musi być tak dobrze.

*Pije i stawia butelkę na stole.*

Pocałunek

ZOSIA  
Tak mi dobrze jest. Tak mi twardnieje szyja. Widzę jakieś potwory. Ale są dobre. Tak się o mnie ocierają.

Potwór

AMELKA

Zosia, ja się boję. To było takie gorzkie.

ZOSIA

To nic. Chodź tu do mnie, na moje łóżko.

*Ciągnie ją na lewe łóżko.*

AMELKA

Tak mi dziwnie. Głowę mam jak na patyku.

ZOSIA

*kładzie się i pociąga ją do siebie*

O tak. Połóż się i nie myśl. Zaraz wszystko będzie jak we śnie.

AMELKA

Teraz i mnie jest dobrze. Wszystko się tak pochyla i sama nie wiem gdzie. Pocałuj mnie, Zosia, *(całując się)* Słyszę takie dzwoneczki w uszach. Takie malutkie, malutkie. Muszą być srebrne.

ZOSIA

Tak. Już się zaczyna sen. Leż spokojnie.

*Zastygają bez ruchu na łóżku. Wchodzi Urszula. Poprawia lampę i zaraz wychodzi. Pauza.*

## SCENA ÓSMA

*Z lewej strony wchodzi Nibek.*

NIBEK

Cóż to? Śpicie? Takeście się zmęczyły zbieraniem spóźnionych rydów? Zbudźcie się, moje elfy, moje sylfy, moje najdroższe córeczki, moje eteryczne ciała, moje świetlane, czyste duszyczki! *(podchodzi do łóżka)* Śpią, biedaczki! Och! Żebyście wiedziały, jak was kocham. Och! Żebyście choć na chwilę mogły wiedzieć. Ale nigdy się o tym nie dowiecie. Żadne dziecko nie wie nic o tej miłości, którą mają dla niego rodzice, i nawet nie powinno wiedzieć. Zatruloby mu to życie aż do końca. *(pada na kolana przed łóżkiem)* Ciężar uczuć — czyż jest coś okropniejszego! Ona też je kochała po swojemu — biedna Anastazja. *(bierze Amelkę za rękę)* Nowego rodzaju ciastka upiekła dla was Urszula. Sam Marceli ciasto miesi już od południa. *(nagle)* Lecz co to? Ta ręka jest zimna. Amelka! Mów! *(szarpie ją)* Ona jest zimna! *(szarpie Zosię)* Zosia! Obudź się! *(szarpie Zosię; po czym mówi zupełnie spokojnie)* One są zimne. One nie żyją. Wiedziałem, że coś złego się stanie, *(krzyczy)* Ratunku!!!!

*Po czym staje zmartwiaty.*

Dziecko, Miłość, Ojciec

## SCENA DZIEWIĄTA

*Prawe drzwi otwierają się z klucza i wbiega Aneta, a za nią Kuzyn. Oboje wyglądają nienormalnie. Ona ma włosy w nieładzie. On też. A do tego ma rozpięty kołnierzyk i rozwiązany krawat.*

ANETA

Co się stało?

NIBEK

*budząc się z zamyślenia*

Miałaś im zastąpić matkę. One są zimne już. To są dwa trupki, obojętne trupki, a nie moje córki. Nie potrzeba nic. Wiem, że to jest koniec. *(podnosi ręce do góry)* O Boże! I Ty możesz! *(opuszcza ręce)* Dziej się wola Twoja. I wtedy to mnie spotyka, kiedy zboże jest po 162 i kiedy mógłbym naprawdę zostać bogatym człowiekiem i dać im wszystko.

*Wychodzi na lewo.*

Dziecko, Ojciec, Śmierć,  
Trup

## SCENA DZIESIĄTA

*Ciż sami minus Nibek. Aneta podchodzi do łóżka i dotyka się do dziewczynek.*

ANETA

Zimne są już. Stało się.

KUZYN

Nie. To niemożliwe. Czemu? Po co? Czy to jakaś nagła choroba? *(dotyka się ciał dziewczynek)* Zimne są. Wszystko skończone.

ANETA

Tylko co były ze mną na spacerze. Zdrowe i żywe. Co to jest? To jest coś niepojętego.

KUZYN

O! Ja to rozumiem. To ona — Anastazja. Teraz rozumiem to, co kiedyś mówiła. Za późno, za późno.

## SCENA JEDENASTA

*Z lewej strony wchodzi Widmo. Za nim Urszula z gromnicami pod pachą. Tamci cofają się na prawo. Kuzyn trzyma w objęciach Anetę.*

WIDMO

Niech Urszula zapali świecę.

*Urszula spełnia rozkaz.*

Teraz proszę tu nakapać.

*Urszula kapie ze świecy i stawia drugą, którą o tamtą zapaliła.*

Teraz druga.

*Urszula robi to samo z drugą świecą.*

KUZYN

*wrywa się nagle Anecie, która usiłuje go zatrzymać. Mówi jadowicie*

Wiem już, kto jest przyczyną tego wszystkiego. To ty, zbrodniarko! Chciałaś zabić mnie, a teraz zabiłaś te niewinne istoty. Wiem już, kto jesteś.

WIDMO

Tym lepiej dla ciebie. Kochałeś się jednak we mnie, kuzynie.

KUZYN

Tak. I był to najgorszy mój upadek. Teraz cię nienawidzę. Nienawidzę i pogardzam tobą. Ty, morderczyno własnych dzieci.

WIDMO

Które byś uwiódł, gdyby nie przyjechała ta. *(wskazuje na Anetę)* Tym lepiej dla ciebie.

KUZYN

Nieprawda. Po tysiącokroć nieprawda. Ja ją kocham. Ja nie dam o niej mówić w ten sposób.

WIDMO

Tym lepiej dla ciebie. A dla niej nie wiem. To zależy od niej, czy zdoła cię do siebie przywiązać. Aneto, bądź dla niego... Ach, nie powiem już nic. Życie znowu oświadczyło mi tak, jak dziś rano. Żegnaj was. Bądźcie szczęśliwi.

*Idzie na lewo wyniosłym krokiem typowego widma. We drzwiach spotyka się z Nibkiem, za którym postępują: Kozdroń i Maszejko, Nibek przechodzi nie patrząc na nią. Kozdroń również. Idą w kierunku łóżka. Maszejko zatrzymuje się.*

## SCENA DWUNASTA

MASZEJKO

Ach, pani dobrodziko! Takie nieszczęście! To tak, jak z tymi sukami w Powierzyńcu. Aldona i Fifi są nie do odborsuczenia. Trudno, pani dobrodziko. Nikt temu rady nie da.

*Nibek i Kozdroń klękają przy łóżku z trupami.*

WIDMO

Pan Maszejko ma rację. *(do Kuzyna)* A ty czytałeś mój dziennik. Skłamałeś nie mówiąc. Powinieneś być mi to powiedzieć pierwszy.

KUZYN

Tak. Nie bawię się w głupie formalności. Dowiedziałem się z tego dziennika, że mnie jednego kochałaś. I nic mnie to nie obchodzi. Jesteś widmem, prawdziwym widmem. Teraz dopiero przekonałem się o tym.

WIDMO

*uroczyście*

Tym lepiej dla ciebie. Żegnam cię, Dyapanazy. Żegnam cię, Ignacy. Na zawsze, na zawsze.

*Wychodzi na lewo. Z prawej strony wbiega Marceli.*

#### SCENA TRZYNASTA

MARCELI

*upaprany ciastem. Trzyma w końcach palców ciastko*

Chciałem dać spróbować panienom te ciastka. *(zatrzymuje się)* Urszula mi kazała.

NIBEK

*zrywając się z klęczek*

Czy nie widzisz, idioto, że panienki nie żyją? Nie żyją. Czy nie rozumiesz, ty wy-skrobku jakiś?

*Wybucha płaczem i pada znowu na kolana. Marceli podchodzi do łóżka i klęka obok Kozdronia.*

MASZEJKO

Ależ, panie Nibek. Tak nie można.

NIBEK

*nagle uspokaja się i wstaje*

Już wiem. Wszystko skończone. Tam zostaje cały świat: gdzieś daleko. Ale dla mnie wszystko skończone.

*Kozdroń klęczy dalej i modli się.*

KUZYN

Ależ, wuju...

*Aneta go wstrzymuje. Nibek wychodzi na lewo.*

ANETA

Daj mu spokój. Naprawdę dla niego wszystko się skończyło. Ale nie dla ciebie. Bądź silnym. Wszystko jeszcze jest przed tobą. *(całuje go w usta)* Kocham cię. Teraz nic już nie ma między nami.

*Na prawo słychać wystrzał.*

KUZYN

*wyrrywając się jej*

Dła Boga! On się zastrzelił.

ANETA

I co z tego? Tym lepiej dla niego i dla nas. Bądź silnym do końca.

KUZYN

*otrząsając się*

Masz rację. Ty mi zastąpisz wszystko, co dotąd było. Taka była zresztą jej wola. Rozumiem to, ale nic nie czuję.

ANETA

I nie trzeba czuć. Ja też wszystko rozumiem, a nie czuję nic.

#### SCENA CZTERNASTA

*Z lewej strony wchodzi Urszula.*

KUCHARKA

Kolacja na stole, proszę państwa.

*Kozdroń i Marceli wstają. Maszejko przez cały czas spokojnie pali papierosa, stojąc na lewo.*

ANETA

Sługa

Ojciec, Samobójstwo

Kobieta, Mężczyzna

Duch

Tak jest. Kolacja na stole. Nie ma już widm między nami. Są tylko trupy i ludzie żyjący. Zaczynamy nowe życie.

*Idzie na lewo, trzymając pod rękę Kuzyna. Za nimi idzie jak automat Kozdroń. Za nim Maszejko. Za nimi Marceli Stępek, łamiąc upaprane w cieście ręce. Przez chwilę scena pusta. Dwa trupy dziewczynek i dwie świece.*

19 I 1921

*Scena mimiczna. Na progu drzwi na prawo staje Widmo pod rękę z Nibkiem, ubranym w białe prześcieradło. Wchodzą i o trzy kroki od drzwi stają. Widmo kiwa ręką w kierunku dziewczynek. Dziewczynki wstają jak automaty i idą ku duchom rodziców, którzy robią zwrot i wychodzą. Dziewczynki za nimi.*

Zakończenie z r. 1925, VIII.

*Kurtyna*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-malym-dworku>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Ignacy Witkiewicz, *W małym dworku*, Szewcy, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kurzep, Aleksandra Sekuła, Katarzyna Marszewska, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: [anietozk@Flickr](mailto:anietozk@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).